

Czas banksterów

8 lipca 2022

Pełniący obowiązki premiera polskiego rządu Mateusz Morawiecki oświadcza z dumą w sejmie, że zrezygnował z wielkich dochodów w biznesie, by służyć narodowi. Tako rzecz beneficjent neoliberalnej transformacji, przedstawiciel polskiej kompradorskiej elity, krążącej między globalnym a lokalnym biznesem, między biznesem a sceną polityczną.

Uosabia patologię sfinansowanego kapitalizmu i jego polskiej odrośli. Ta po kilku dekadach „komunistycznego zniewolenia” powróciła do normalności, tj. statusu peryferii, zarówno gospodarczej, jak i kulturowej. Brak tylko Dołęgi-Mostowicza, żeby sportretować nowobogackiego bohatera naszych czasów.

Z solidarnościowego łona

Początki kariery w sejmiku dolnośląskim dzięki legitymacji opozycjonisty. Należałoby się nawet odszkodowanie. Można się domyślać, że charakterystyczny grymas ust powstał na lekcjach historii, kiedy padały słowa o Polsce Ludowej, o awansie społecznym mieszkańców kurnych chat II RP, o udziale polskiego wojska w bitwie o Kołobrzeg, o zawieszeniu przez żołnierzy I Dywizji Kościuszkowskiej flag na Kolumnie Zwycięstwa i Bramie Brandenburskiej w 1945 r. Wolna Polska za to docenia walkę z komuną za pomocą patriotycznych min. Później praca w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej na stanowisku zastępcy dyrektora jednego z departamentów. Ziomala z Dolnego Śląska ściągnął do stolicy patron, ówczesny przewodniczący tego urzędu poseł R. Czarnecki, też historyk. Dyplomów przybywało. Karierę ułatwiały kursy menedżerki i lideringu (dawniej „WUM-L”). Są to wysoko cenione dokszały w kuźniach młodych kadr na potrzeby Systemu, najlepiej za granicą. Uczą tu finansowej dilerki, zarządzania na poziomie „master of bussines administration”, kładą nacisk na dbałość o własne prawa i

cudze obowiązki. Kursy i dyplomy nie są za darmo, lecz opłatę startową mogą pokrywać różne instytucje, które też muszą mieć w staffie takich mastersów.

Medialnym głosem polskich kompradorów są bankowi ekonomiści, a politycznym reprezentantem Platforma Obywatelska, łącznie z wcześniejszymi i równoległymi mutacjami jak Nowoczesna, teraz Polska 2050. Nasz bohater też zaliczył krótki staż w otoczeniu Wielkiego Przywódcy ludzi myślących nowocześnie, Europejczyków, liczących na siebie i samorządy wielkich miast. To coraz bardziej smart city. Maj logo zamiast herbu. Dlatego polski premier na początku czuł się nieswojo wśród pisowskiego top managementu, grasującego w zarządach publicznych spółek na wszystkich poziomach narodowej gospodarki. Rzekoma fachowość miałyby tłumaczyć ich apanaże. Przykład wójta z Pcimia i jego księgowej każe o tym wątpić. Obecnie to giganci zarządzania jak M. Horała. Często kierowali oni wcześniej zarządami powiatów, np. w Wołominie. Czasami wystarczy nawet doświadczenie gminne.

Banksterka

W oligopolistyczno-finansowym kapitalizmie naszych czasów „finanse finansują głównie finanse”, jak mówi angielski ekonomista polskiego pochodzenia Jan Toporowski. Macherzy tego sektora nie obracają swoimi pieniędzmi, nie ponoszą też ryzyka za błędne decyzje, skoro zawsze znajdzie się jakiś Obama i wyłoży miliardy z publicznej kasy. Wielki bank jest tak wielki, że jego upadek mógłby zaszkodzić masom akcjonariuszy, spowodować spadek wartości pieniądza, a tego nie cierpią posiadacze oszczędności. Tu wracamy do nauk Balcerowicza: inflacja największym występkiem, większym niż zamach stanu, chyba tylko Putin może popełnić większe zbrodnie. Niezależny bank centralny jest święty jak Jan Paweł II. Bohater naszych czasów o tym wie. Zasiadał w zarządzie publicznej firmy, pokonał drogę od doradcy do prezesa zarządu lokalnego oddziału jednego z czterech największych irlandzkich banków AIB (Allied

Irish Bank).

Tu pojawia się peryferyjny charakter polskiej gospodarki i oddanie sektora bankowego zagranicznemu kapitałowi finansowemu. O ile w większości krajów udział zagranicznego kapitału w sektorze bankowym wynosi kilka najwyżej kilkanaście procent – w Polsce udział ten sięgał 70 proc. Zagraniczni inwestorzy wyręczają się polskimi specjalistami. Tworzą oni tzw. klasę średnią. W istocie to kompradorska elita. W ogromnej większości to bankowi ekonomiści, specjaliści marketingu, konsultingu, audytu, prawnicy. Pomagają oni upychać kapitał w obiecujące lokalizacje, a to w nieruchomości biurowe, a to w papiery dłużne, w obligacje i akcje, w certyfikaty depozytowe. W sumie, to operatorzy wielkiej maszyny polskiego podwykonawstwa, filii zagranicznych korporacji, usług biznesowych, klasy kierowniczej w wielkiej strefie specjalnej, jaką jest obecnie Polska. To oni zarządzają tą wielką masą pieniądza – funduszy inwestycyjnych, private equity, banków, funduszy emerytalnych. Nagradza on operatorów gargantuicznego rynku finansowego nieproporcjonalnie wielkimi dochodami.

Makropasożyt

W naszych czasach operatorzy kapitału jak E. Musk, wcześniej S. Jobs, poszukują tylko różnych zastosowań dla cudzych wynalazków. Najczęściej powstają one w sektorze publicznym, zawsze ich pierwszą fazę stanowią badania podstawowe, finansowane z budżetu. Główna kompetencja zawodowa przedsiębiorczego inaczej to umiejętność uspołeczniania kosztów. To czempioni łowienia rent. Grają różnymi aktywami. Na dodatek podatki ich się nie imają. Obniżkę podatków wywalczyli sobie w czasach reakcji neoliberalnej lat 80. Obezwładnili państwo, zmuszając je do zaciągania pożyczek u prywatnych posiadaczy oszczędności, owych „inwestorów”. Nasz bohater zainwestował nawet 4,6 mln złotych, głównie po to, żeby nie straciły na wartości. Makropasożytów pełno w zarządach

funduszy spekulacyjnych, w bankach, w top managementie wielkich korporacji-wydmuszek. Uruchamiają one taśmę produkcyjną w światowej przestrzeni gospodarczej. Potrzebują tylko podwykonawców i zleceniobiorców. Same nie muszą posiadać majątku produkcyjnego, łatwo mogą zmieniać produkty, specjalizują się tylko w takich, które przynoszą największą wartość dodaną. Teraz to kapitaliści cyfrowi. Rentowność platform cyfrowych jak Bezosa czy Zuckerberga może sięgać 40 proc. bez ryzyka biznesowego.

Lepiej być nie może

Typowy makropasożyt współczesnego kapitalizmu to głównie miliarder – posiadacz plastycznego portfela aktywów finansowych. Rzutcy przedsiębiorcy w przemysłowym kapitalizmie jak Richard Arkwright czy George Westinghouse powiększali aparat produkcyjny, ulepszały podstawowe napędy. Teraz przedsiębiorstwo jest tylko finansowym aktywem. Można je kupić, sprzedać stosownie do strategii biznesowej. Szanse dla kreatywnych inaczej powstały najpierw w USA. Do połowy lat 80. wysoki podatek progresywny stopował wzrost wynagrodzeń menedżerów. Oscylował on w przedziale 80-90 proc. wobec najwyższych dochodów. Najpierw zniósła barierę finansową reformą podatkową R. Reagana z 1986 r. Dzieła dokończył Donald Trump, obniżając podatek korporacyjny z 35 do 21 proc. . Obecnie podatki od własności stanowią 2-3 proc. dochodu narodowego, a podatek spadkowy poniżej 0,5 proc. . Zasadnicza zmiana polega na tym, że doszło do minimalizacji roli nadzoru właścicielskiego w przedsiębiorstwach.

Ocena pracy zarządzających zależy obecnie od ceny akcji na giełdzie. Tym kierują się udziałowcy i akcjonariusze. Dodatkowo, wynagrodzenia zarządców składają się z znacznej części z akcji i opcji na akcje (w USA około 75 proc.). Żeby poprawić bilanse firmy zarządzający hamują wzrost płac, mimo wzrostu jej wydajności. W tej sytuacji powiększa się rozwarstwienie dochodowe najpierw w firmie, potem między

klasami społecznymi. Spada w końcu globalny popyt, nie ma potrzeby inwestować w produkcję. Firmy zatem nie inwestują, wypłacają coraz wyższe dywidendy, wykupują akcje własnych firm, by zredukować ich liczbę w obrocie, tym samym zwiększyć ich cenę i dochody zarządców. Od lat 80. dochody zarządzających amerykańskimi spółkami wzrosły o prawie tysiąc proc, wynagrodzenia pracowników zaś niecałe 11 proc. Podobny rozjazd dokonał się w Europie, np. w Niemczech stosunek dochodów kadry i pracowników kształtował się w r. 2017 jak 71:1. Tylko do naiwnych może trafić bajka o nadzwyczajnej kreatywności i wyjątkowych kompetencjach nowobogackich. To okazja uczyniła makropasożyta. Ich ostentacyjna konsumpcja wyrządza największe szkody planecie. 1 proc. najbogatszych emituje 2-krotnie więcej dwutlenku węgla niż biedniejsza połowa ludzkości (za M. Popkiewiczem).

W efekcie, w drugiej dekadzie tego wieku udział 10 proc. najbogatszych we własności majątków przekracza 70 proc. Tak się dzieje jak świat szeroki: w USA, w Europie, w Chinach, w Rosji, w Indiach. Całość majątków prywatnych stanowi około 5,6 – krotność dochodu narodowego. I tak, w USA 0,001 proc. najbogatszych (około 2300 osób) posiada 6 proc. całkowitego majątku. Jest to 6 tys. razy więcej niż średnia. I dalej, 1 proc. najbogatszych (około 2,3 miliona na 230 mln dorosłej ludności) posiada 40 proc. całkowitego majątku. W latach 1950-1980 należało do nich tylko 20-25 proc. (za Th. Piketty, Kapitał i ideologia, 2022). Nic dziwnego, że 215 tys. krezusów znajduje się na szczycie światowego bogactwa. Posiadało w 2020 r. majątki o wartości ponad 50 mln dolarów (Credit Suisse Global Wealth Report 2021). Powstała w ten sposób elita posiadająca bogactwo finansowe, władzę i wpływy polityczne. Biznesmeni i politycy w jednym. Do kogo zatem należą te „wartości Zachodu”, których broni teraz prezydent Biden i jego europejscy sojusznicy?

Obrotowe drzwi między administracją publiczną a biznesem

Trwa tu stały ruch osobowy. Byli ministrowie stają na czele organizacji międzynarodowych, przechodzą do wielkich korporacji, z którymi kiedyś ubijali interesy jako urzędnicy (była prezes PGNiG Grażyna Piotrowska-Oliwa, wcześniej Kulczyk Holding, wcześniej Ministerstwo Skarbu Państwa). Tworzą sieci lobbystów oplatających amerykański Kongres, Komisję Europejską. Są ich tysiące: na czele z G. Schroederem, J. M. Barroso, M. Draghim, L. Summersem. Raz prezes banku, potem premier rządu, potem znów wysoki funkcjonariusz którejś wpływowej organizacji jak MFW, WTO, obsługującej interesy Triady: USA z Kanadą, finansjery UE oraz Japonii z przyległościami. Złączona wspólnymi interesami klasa uprzywilejowanych posiadaczy różnych aktywów, przygodnie pełniących różne role w sektorze prywatnym i publicznym. Ich nie przeraża narastający kryzys planetarny. Zawsze znajdą oazę dla swoich pieniędzy, rodzin, biznesów. Nie muszą wsiadać do barki, żeby przez morze uciekać przed biedą, przemocą, chaosem, brakiem pracy. Widzimy, że mają dodatkowy kapitał – kapitał w pewnym sensie społeczny. To sieć znajomości, powiązania ze politykami, aparatem urzędniczym, kościelnym.

To tzw. klientyzm, pogoń za rentą za pomocą mechanizmów politycznych. Mogą łatwo wykorzystać instytucje kościoła i lokalnej władzy, żeby np. odrolnić i sprywatyzować upatrzoną działkę, później zaś z ogromnym zyskiem odsprzedać kolejnym amatorom wielkiego majątku. Kapitalizm już tak ma. Zgodnie z regułą św. Mateusza: kto ma dużo będzie miał jeszcze więcej. Konsekwencje tego podziału społecznego bogactwa stają się coraz groźniejsze dla wspólnoty życia i pracy. Rosną szare szeregi narodowej prawicy, atakowana jest oświeceniowa tradycja autonomii jednostki i nauki jako arbitra wiedzy o świecie. Słabnie też świadomość wspólnej przyszłości mieszkańców planety. Stąd postulaty progresywnych globalnych

podatków od własności, spadków i wysokich dochodów, a także progresywnego opodatkowania emisji dwutlenku węgla.

W oczekiwaniu na większy złoty tron nasz bohater musi jeszcze trochę pokręcić się po kraju. Ale kto wtedy rządzi?

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info